PIAST
Z ZAGRODY WINCENTEGO WITOSA
BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MUZEUM WINCENTEGO WITOSA W WIERZCHOSŁAWICACH
Rok V Nr 3(22) 2009 r. ISSN 1733-7518

Duchowo razem

8 listopada w Wierzchosławicach gromadzimy się, by być w 64. rocznicę śmierci Wincentego Witosa razem. Jak co roku od Jego śmierci - wspólnie z rodzinami, przyjaciółmi. Duchowo razem z Nim - wybitnym przywódcą.

Tegoroczne Zaduszki Witosowie odbywają się w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Z podziwem wspominamy jak Wincenty Witos po powrocie z emigracji czynnie włączył się w duchowe przygotowanie narodu polskiego do spodziewanej agresji ze strony hitlerowskich Niemiec, w budowanie ducha walki, gotowości narodu i chłopów do poniesienia największej ofiary w obronie niepodległej ojczyzny.

Nad Polską zawisła groźba hitlerowskiej pożogi. Będziemy stawać w obronie niepodległości, nie pamiętając o krzywdach jakie doznaliśmy, ani też nie licząc na korzyści… wszyscy i wszelkimi środkami będziemy bronić przed każdym najeźdźcą nie tylko naszej niepodległości, ale każdej grudki ziemi!

Wpisując się w coroczną tradycję przybędziemy wielką chłopską gromadą na grób najwybitniejszego z nas. Przybędziemy po to, by dać wyraz pamięci o wartościach, których resztki przetrwały w nas. By oddać hołd za wybitne zasługi, ale też po to, by z tego szczególnego miejsca przemówić do narodu polskiego w sprawach najważniejszych - miejsca i roli Polski w Europie. Miejsca i roli klasy chłopskiej na polskiej scenie politycznej, jako ostoi niekwestionowanej prawości i wartości. Oceny minionego 20-lecia.

Ryszard Ochwat

Absolutorium, nowy statut i ważne uchwały

21 czerwca 2009 r. odbyło się kolejne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach. Oceniono pracę Zarządu za ubiegły rok sprawozdawczy oraz wytyczono plan pracy na rok następny.

W pierwszej części obrad uczczono pamięć zmarłych w ostatnim okresie członków Towarzystwa, wspominając w sposób szczególny zmarłą kol. Janinę Kupiec - byłą kierownik muzeum. Poza kol. Kupiec ostatnio odeszli: Stanisław Kabat, Kazimiera Kozioł, Stanisław Janczak, Józef Hołyst, Stanisław Obartuch, Władysław Gwizdała, Stefania Antoszczyszyn, Franciszek Buchacz oraz Franciszka Łopatka.

W sprawozdaniu z działalności Zarządu prezes Ryszard Ochwat przypomniał, że w ubiegłym roku Towarzystwo zorganizowało coroczne Zaduszki Witosowe oraz było współorganizatorem 88. rocznicy Bitwy Warszawskiej – Cudu nad Wisłą. Przedstawiciele Towarzystwa byli obecni podczas wizyty Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego u grobu Wincentego Witosa. Brali udział we mszy św. w kościele w Biegonicach k. Nowego Sącza - w 125. rocznicę śmierci ks. Michała Sopaty, który udzielił chrztu Wincentemu Witosowi. Delegacja ze sztandarem Towarzystwa uczestniczyła w Oblekoniu w Dniach Pokusowych w Szkole Podstawowej im. Fundacji Zofii i Władysława Pokusów Wspierania Edukacji Młodzieży Wiejskiej. Członkowie Zarządu brali też udział w uroczystości związanej z 15. rocznicą nadania Szkole Podstawowej w Biskupicach Radłowskich imienia Stanisława Mierzwy.

XXXVI Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa

Ponadto członkowie Towarzystwa brali udział między innymi w obchodach 90. rocznicy odzyskania niepodległości oraz w konferencji i wystawie poświęconej Stanisławowi Pigoniowi - w 40. rocznicę śmierci.

Zarząd Towarzystwa kontynuuje współpracę z wieloma instytucjami, organizacjami i szkołami, wymieniając z nimi korespondencję oraz biorąc udział w organizowanych przez nie imprezach.

Po dyskusji Walne Zgromadzenie udzieliło Zarządowi absolutorium oraz podjęło uchwały, w których zatwierdziło nowy, jednolity tekst statutu Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach; udzieliło akceptacji staraniom Zarządu Towarzystwa o uzyskanie statusu organizacji pożytku publicznego, oraz staraniom o uzyskanie dofinansowania z funduszy europejskich działalności Towarzystwa. Ponadto zaleciło włączenie się władz Towarzystwa w organizację obchodów 25. rocznicy śmierci Stanisława Mierzwy oraz w organizację upamiętnienia obchodów 20. rocznicy Kongresu Zjednoczeniowego, na którym doszło do połączenia PSL Wilanowskiego z PSL Odrodzenie - w Polskie Stronnictwo Ludowe. Zgromadzenie poleciło Zarządowi organizowanie nadal Zaduszek Witosowych oraz wydawanie „Piasta z zagrody Wincentego Witosa".

Po zakończeniu obrad złożono kwiaty na grobie Wincentego Witosa i Stanisława Mierzwy.

(jch)

Wincenty Witos a wojna

Jak wynika z „Zapisków z chwil bieżących", które Stanisław Mierzwa wykonywał nieomal codziennie, pod wpływem namów kolegów, w 1967 roku, podjął decyzję o obszernym opisaniu swojej współpracy z Wincentym Witosem. Wcześniej sądził, że ze względu na oficjalne potępienie Witosa i jego zwolenników - nigdy wspomnienia „ucznia Wincentego Witosa" nie zostaną opublikowane, a wysiłek jego będzie bezcelowy. Wtedy też ujawnił kolegom, że wspomnienia swoje, gdy je napisze, chciałby zatytułować „W pobliżu Wincentego Witosa". Praca zawodowa i intensywna społeczno – polityczna nie umożliwiły mu zrealizowania tego zamiaru. Mimo, iż pod koniec życia otrzymał od Ludowej Spółdzielni Wydawniczej zamówienie na jego wspomnienie pod takim właśnie tytułem, o którym myślał i przez lata planował, to jednak go nie zrealizował. Natomiast w różnych latach po 1967 r,. napisał kilkanaście krótkich i dłuższych esejów – wspomnień, wpisujących się w tytuł planowanego opracowania. Z jednego z takich esejów pod poniższym tytułem (z 28 – stronicowego maszynopisu) wybrałem jego wstępny fragment. Przepisany fragment eseju uzupełniłem skróconym wypisem z biogramu generała M. Kukiela z oksfordzkiej „Wielkiej Encyklopedii Świata".

(jm)

Wybuch wojny i losy Prezesa Wincentego Witosa

Nastroje wojenne w kraju poszerzały się. Nie ukrywała już i prasa rządowa, że do wybuchu wojny dojść może, ale że my – Polska - jest do niej dobrze przygotowana. Rząd sanacyjny wykorzystał wizytę angielskiego generała w Polsce, Ironside, by poprzez organy rządowej prasy zapewnić społeczeństwo, iż zdaniem tego wysokiej rangi fachowca, przedstawiciela sztabu armii brytyjskiej, armia polska jest świetnie wyposażona i przygotowana do odparcia ewentualnej agresji, że możemy wobec tego spokojnie czekać rozwoju wydarzeń na zachodniej naszej granicy. Jednym słowem, niech społeczeństwo się nie boi, rząd jest silny i armia też.

Jakoś niedługo po tym szeroko przez prasę opisywanym i komentowanym wydarzeniu pojawił się Prezes w Krakowie, w lokalu stronnictwa na Małym Rynku i polecił mi, bym zaprosił do niego, tutaj, do naszego lokalu, gen. Mariana Kukiela, „…bo zawsze on tam więcej może wiedzieć jako dawny generał powiązany z kołami wojskowymi, jak to jest naprawdę z tą naszą armią i przygotowaniem do wojny. Za dużo propaganda robi szumu koło tej sprawy, a przecież trzeba znać prawdę!…".

Zgodnie z poleceniem zadzwoniłem do Generała, bo tak go wszyscy nadal tytułowali, i przedłożyłem prośbę Prezesa, czy mógłby niebawem przyjść na osobiste z nim spotkanie. Generał Kukiel przyjął zaproszenie bardzo chętnie i wnet się zjawił.

Wprowadziłem Gościa do drugiego pokoju naszego lokalu, jakby gabinetu, bo był większy, lepiej wyposażony w meble i w nim zwykle odbywały się wszystkie poufne rozmowy, ważniejsze posiedzenia. W tym pokoju oczekiwał Generała Wincenty Witos. Nie proszony do towarzystwa, oczekiwałem w pierwszym pokoju na zakończenie wizyty i ich rozmów.

To poufne spotkanie trwało dość długo. Obaj rozmówcy dobrze się przecież znali. Łączył ich krytyczny stosunek do obozu po-majowego i wspólne zabiegi o dokonanie niezbędnych zmian ustrojowych w Polsce, o zabezpieczenie spokoju wewnątrz i zapewnienie Polsce bezpieczeństwa zewnętrznego. Mieli widocznie o czym rozmawiać w takim, poważnym momencie.

Po odejściu Gościa Prezes poprosił mnie do siebie. Widziałem z jego zmienionej twarzy, że jest mocno poruszony. Z wypowiadanych przez niego krótkich, urywanych i ostrych zdań, zorientowałem się, że po tej wizycie i rozmowie jest bardzo zdenerwowany. Bo: „Proszę pana, dobrze się stało, że zaprosiłem Generała. Ma obszerne i dokładne informacje od wojskowych, jaką naprawdę ocenę armii polskiej wydał angielski generał. To zbrodnia, jakiej dopuścił się sanacyjny rząd wobec Polski i narodu! Generał Ironside powiedział wprost polskim dygnitarzom, że armia polska nie jest do wojny odpowiednio przygotowana, że rezerwy armii są zbyt słabe, że brak właściwego uzbrojenia, że przy tym stanie sił wojskowych Polska może prowadzić tylko wojnę obronną, obronę ruchomą, ze stopniowym wycofywaniem wojsk na wschód, na linię Wisły i Sanu. W aktualnej sytuacji, Polska liczyć

musi na własne tylko siły przez pierwsze sześć miesięcy, zanim zachodni alianci przeprowadzą mobilizację i włączą się do tej wojny. Tak krytycznie patrzy na polskie siły zbrojne angielski fachowiec, a co z tego zrobiła rządowa propaganda? Okłamują naród do końca! Boją się prawdy! W tej sytuacji wojna może stać się straszliwą tragedią dla Polski i grozi jej zgubą! Wiele popełnili panowie piłsudczycy błędów i przestępstw w Polsce, ale nigdy nie przypuszczałem, że tak zaniedbają wojsko i obronę Polski. Byłem do tej pory przekonany, że zaniedbując inne sprawy, przynajmniej armię odpowiednio przygotowali. Nikt im w tym nie przeszkadzał. To straszna zbrodnia wobec narodu! To już nie głupota!"

Wysłuchałem tej informacji Generała w relacji Prezesa i również przeraziłem się. Bo jeżeli Prezes, tak doświadczony polityk, mający od dawna kontakty z innymi politykami i wojskowymi, choćby z Sikorskim, łudził się zdolnością obronną armii polskiej, był dotąd o to spokojny prawie, to cóż dziwić się całemu społeczeństwu, karmionemu na co dzień propagandą rządową i to od tylu lat, że nie wiedziało nic o grożącym Polsce śmiertelnym niebezpieczeństwie. Widziałem, że ta fachowa relacja Generała wywarła niezwykle silne wrażenie na Prezesie Witosie. Upust swojego oburzenia i gniewu dał w niezwykle ostrej ocenie rządzącej kliki.

Po omówieniu jeszcze spraw organizacyjnych, bieżących, pod koniec rozmowy Prezes zapowiedział mi: „Przyjdzie się nam jeszcze spotkać - proszę pana – może niedługo, musimy omówić stanowisko, jakie trzeba zająć na wypadek wybuchu wojny. Pewnego nic

W. Witos w towarzystwie S. Mierzwy, Kraków 1939 r.

nie wiemy kiedy się to stanie. Porozumiemy się w tej sprawie."

Mówiąc to, Witos był już spokojniejszy, zatroskany znów o sprawy stronnictwa, o postawę działaczy ludowych. Odsunięty od wpływu na losy Polski mógł tylko tym działaniem wśród chłopów, wśród ludowców, ratować się w rozpaczliwym położeniu kraju…

Stanisław Mierzwa

***

Kukiel Marian - ur. 1885, zm. 1973. Generał, historyk wojskowości. W latach 1915-17 w Legionach Polskich. Od 1918r. w Wojsku Polskim. 1930-39 dyr. Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Od 1939r. na emigracji w Wielkiej Brytanii, w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. 1940-42 dowódca I Korpusu Polskiego w Szkocji. 1942-49 minister obrony narodowej rządu londyńskiego.

Dwa Listy

Z ogromnego zbioru korespondencji, znajdujących się w archiwum S. Mierzwy, do niniejszego numeru „Piasta z Zagrody Wincentego Witosa" wybrałem dwa listy, które - przepisane z rękopisów - poniżej zamieszczam. Oba listy pochodzą z roku 1966, roku tak ważnego dla utworzenia Muzeum Wincentego Witosa, bowiem po nabożeństwie na cmentarzu i złożeniu kwiatów na grobie Prezesa – uczestnicy Witosowych Zaduszek podjęli wtedy w Jego zagrodzie zobowiązanie utworzenia Muzeum dla Wielkiego Polaka i Chłopa w Wierzchosławicach.

List pierwszy napisał do Stanisława Mierzwy ks. Jan Rysiewicz – proboszcz wierzchosławicki, przez lata odprawiający msze święte w intencji śp. Wincentego Witosa - którego podobno znał osobiście. Interesujące jest wielkie zaciekawienie ks. proboszcza osobą i działalnością Witosa poprzez wyrażoną chęć zapoznania się z dostępnym wówczas dla nielicznych, zagranicznym, paryskim wydaniem pamiętników Witosa. Chciałbym zwrócić również uwagę na konspiracyjny charakter listu ks. proboszcza z października 1966 roku i takie sformułowania jak: *„… za spokój duszy śp. Wincentego W."* - w liście, który przecież w całości Prezesa Witosa dotyczy, lecz jego nazwisko przez autora listu nie jest wymieniane.

List drugi napisał Marian Szyncel z Wierzchosławic, współtwórca Muzeum Wincentego Witosa oraz Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa, zasłużony członek Towarzystwa oraz wieloletni członek jego Zarządu. Trze-

ba nam zachować pamięć o Nim - jednym z sygnatariuszy zbiorowego, solidarnego „zobowiązania". I o Jego „marzeniu", opisanym w liście do Stanisława Mierzwy.

Jacek Mierzwa

List pierwszy

Wierzchosławice, 27. X.1966 r.

Kochany Panie Stanisławie!

List otrzymałem. Msza św. żałobna za spokój duszy śp. Wincentego W. z okazji 21-szej rocznicy śmierci – będzie odprawiona w Wierzchosławicach dnia 31 października b.r. o godzinie dziewiątej.

Pan będzie obecny na tej Mszy św. Bardzo proszę zabrać ze sobą te wszystkie materiały o śp. Wincentym – ujęte w formie książki. Widziałem je, gdy Pan był u mnie w zeszłym roku i w październiku. Prosiłem wówczas o wypożyczenie tychże. Przyrzeczono mi, że prośba moja będzie spełniona.

Chcę koniecznie zrobić sobie odpisy niektórych części. A następnie zwrócę wszystko z podziękowaniem.

Upraszam więc o spełnienie danej mi obietnicy.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Ks. Jan Rysiewicz
proboszcz

List drugi

Wierzchosławice, 8. XII.1966 r.

Wielmożny Panie.

W pierwszych słowach bardzo serdecznie dziękuję Panu Magistrowi za podjęcie się sprawy mojego kolegi Żurka Tadeusza i szczęśliwie zakończonej, z której cała jego rodzina i ja jesteśmy Panu wdzięczni. U nas w Wierzchosławicach nie ma nic na razie nowego. W domu wszyscy zdrowi jesteśmy, czego życzę Panu, Żonie i dzieciom pańskim.

O ile chodzi o kulturę, czyli o nasz Zespół regionalny, to w dniu 14 grudnia b. roku dajemy galowy występ w Tarnowie, w Teatrze im. L. Solskiego, o godzinie 19.00. Nasz program odbiera Komisja Państwowa, dajemy kilka pieśni chóralnych i widowisko p.t. „Jarmark". Program trwa ponad półtorej godziny. O ile było by to możliwe, to byśmy bardzo Pana prosili. Mamy zaproszonych gości ponad 30 osób - z Warszawy około 12 osób, z Krakowa też około 15 osób, a reszta z Tarnowa. Poprosiliśmy Polskie Radio i Przedstawiciela Telewizji. Ubiegamy się o umieszczenie naszego programu w Telewizji. Od Nowego Roku mamy zamiar ćwiczyć nowe widowisko „Wesele", składające się z 4 części, a to: swaty, pieczenie kołaczy, błogosławiony i oczepiny. Ja ostatnio miałem trochę nieprzyjemności w Zakładzie, ale to opowiem Panu kiedyś osobiście.

Pragnę czytać pamiętniki W. Witosa, chcę pożyczyć i mam trudności. Marzycielem nie jestem, ale marzę kiedy się znajdzie taki ktoś, żeby Witosa postać została przywrócona na właściwe miejsce, mam na myśli podręczniki szkolne, książki – żeby szeroko opisywały Jego działalność. Dotyczy to przecież „naszej demokracji".

Gdy będę w Krakowie, to do Pana przedzwonię, to o ile będzie możliwe opowiem o nastrojach w naszym terenie. Coś więcej trzeba działać, jakieś zjazdy, coś w tym rodzaju – żeby społeczeństwo poderwać! Przypomnieć!

Na tym kończę, do zobaczenia.

Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Z głębokim szacunkiem

Szyncel Marian

Spotkanie w domu Wincentego Witosa w 21. rocznicę Jego śmierci

Słowa w duszę wpisane

Franciszek Kieć - ludowiec, patriota, polityk, urodzony w Wielkiej Wsi koło Wojnicza, w rodzinie chłopskiej, silnie związanej z tradycją ludową. Podczas okupacji - w Batalionach Chłopskich, po wojnie - nauczyciel i wychowawca, poseł na sejm, wiceprezes wilanowskiego ugrupowania PSL. Wreszcie jeden z założycieli i długoletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach. O takich ludziach zwykło się mówić człowiek-instytucja, nie sposób bowiem przecenić jego zasług dla kultywowania pamięci o Wincentym Witosie i ruchu ludowym, nie tylko w gminie Wierzchosławice, ale i w całej Polsce.

Mimo upływu lat niebywała pamięć i jasność umysłu mojego rozmówcy pozwoliła mu przenieść się w odległe czasy swojej młodości i podzielić się ze mną cząstką swoich wspomnień. Naszą rozmowę rozpoczęliśmy od przytoczenia słów refrenu starej, zapomnianej wiciowej piosenki, która wywarła olbrzymi wpływ na całe późniejsze życie Franciszka Kiecia.

Wy nie zmyjecie krwawych plam,
tej krwi wylanej w maju,
nikt nie uwierzy dzisiaj wam,
że to dla dobra kraju!

– W jakich okolicznościach zetknął się Pan z ruchem ludowym?

– W mojej rodzinnej wsi od dawna prężnie działały ugrupowania ludowe, na czele z przedwojennym PSL „Piast", a po zjednoczeniu - Stronnictwo Ludowe, więc jako dziecko mimowolnie stykałem się z działalnością tych ugrupowań i w ich atmosferze się wychowywałem. Przedwojenni ludowcy z mojej wsi współpracowali bezpośrednio z Wincentym Witosem; były to rodziny Pawlinów, Sumarów, Kieciów, Bujaków, Sikoniów. W mojej wsi chłopi zbierali się na rozmowy w okolicznych sadach, a ja jako dziecko byłem pośród nich, słuchałem i powoli nasiąkałem tą ideologią.

– Wspomniał Pan z nostalgią refren pieśni ludowej... Z jakim wydarzeniem w pańskim życiu jest ona tak mocno związana?

– Po raz pierwszy usłyszałem jej treść w sierpniu 1936 roku. W Wierzchosławicach miał odbyć się wiec, w którym miały brać udział władze naczelne Stronnictwa, z Maciejem Ratajem sprawującym - pod nieobecność Witosa - funkcję prezesa PSL, a także ze Stanisławem Mierzwą i Władysławem Witkiem. Z tej okazji w dniu poprzedzającym ową uroczystość w całym powiecie miały się palić wici - ogniska. Ja jako młody chłopiec miałem za zadanie rozpalić takie ognisko na Górze Panieńskiej w swojej wsi. Bo trzeba zaznaczyć, że Wielka Wieś rozciąga się właśnie wokół tej Góry Panieńskiej, z której przy dobrej pogodzie można dostrzec Tatry. W oddali widać było inne rozpalone w tym czasie ogniska w Odporyszowie i Wojniczu. Nastroje w nas były bojowe, podsycane faktem, że na ziemi zamojskiej brutalnie spacyfikowano podobne uroczystości. Następnego dnia wraz z ojcem i braćmi dołączyłem do wielkiego konduktu furmanek chłopskich zmierzających w kierunku Wierzchosławic, wtedy też po raz pierwszy widziałem górali, którzy przybyli na tę uroczystość. Byłem bardzo podekscytowany faktem, że będę we wspaniałej wsi, z której pochodzi wielki przywódca ludowy Wincenty Witos. Przez wiele lat marzyłem aby uczestniczyć w podobnych obchodach. Wszyscy chcieliśmy zobaczyć gospodarstwo naszego przywódcy. Moi starsi bracia pełnili w orszaku funkcje banderzystów i jechali na koniach. Pamiętam, że za naszą furmanką jechał przepięknie umajony na zielono wóz drabiniasty, na którym zasiadały wiciarki. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem słowa owej

Uczestnicy manifestacji w Wierzchosławicach, 1936 r.

piosenki. Wiele lat później wypadło mi się dowiedzieć - co oznaczały te słowa i z jakim wydarzeniem w historii naszego kraju były związane. Słowa te głęboko wpisały się w moją duszę aż do dnia dzisiejszego.

Po dotarciu do Wierzchosławic odsłoniło się przede mną „morze ludzi", którzy zmierzali na wierzchosławickie błonia, gdzie ustawiona była trybuna i odbywały się główne uroczystości. Nasza furmanka zatrzymała się blisko posterunku policji, w miejscu obecnego ośrodka zdrowia. Po chwili zauważyłem jak okoliczni chłopi, goniąc jakiegoś mężczyznę, wtargnęli do wnętrza posterunku. W jednej chwili porządek uroczystości ogarnął chaos. Rozjuszony tłum chłopstwa zaczął oplatać swoim kręgiem posterunek policji, z którego raz po raz słychać było strzały. Kiedy policja po chwili opanowała sytuację i tłum zaczął powoli ustępować, zauważyłem ukradkiem ciała poległych w tym starciu, a cały posterunek dogasał w zgliszczach. Zajście, którego byłem świadkiem, bardzo podziałało na moją młodzieńczą psychikę, byłem zbulwersowany i zarazem przerażony. W drodze powrotnej widziałem jak chłopi z furią zaatakowali i przewrócili furmankę, na której jechał ów pobity mężczyzna, który przed momentem umknął z ich rąk, szukając schronienia w komisariacie. Tak właśnie wspominam swój pierwszy pobyt w Wierzchosławicach; w pamięci dziecka po tamtych sierpniowych dniach zamiast hucznych i barwnych obchodów pozostał strach i przerażenie.

– Wydarzenia przez Pana przedstawione dotyczą obchodów Święta Ludowego, zorganizowanego na wierzchosławickich błoniach 15 sierpnia 1936 roku, krwawo spacyfikowanego przez policję. Liczbę uczestników „manifestacji wierzchosławickiej" oceniano na 50 tysięcy. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10 mszą świętą koncelebrowaną przez ks. Pękalę. Po mszy głos zabrali M. Rataj i St. Mierzwa. Bezpośrednią przyczyną starć z policją było zdemaskowanie przez ludność agenta policji - niejakiego Ratajczaka, który znajdował się pośród uczestników. Zbiegł on na posterunek, rychło oblężony przez tłum. Policjanci użyli broni. Od kul zginął na miejscu Julian Gajda z Łoniowej (pow. brzeski), ciężko raniono Piotra Klimka z Zaborowa, który zmarł w drodze do szpitala w Tarnowie. Tłum podpalił posterunek.

Czy jako młody chłopiec bywał Pan jeszcze w Wierzchosławicach?

– Tylko raz, w 1937 roku przejeżdżałem przez Wierzchosławice, zmierzając w kierunku Odporyszowa, gdzie odbywała się koronacja obrazu Matki Boskiej. Później, dopiero po wojnie, kiedy byłem już dorosłym mężczyzną, los sprawił, że pojawiłem się w Wierzchosławicach ponownie.

– Ofiary tamtych krwawych wydarzeń w Wierzchosławicach upamiętniono tablicą umieszczoną na ścianach domu Ludowego w Wierzchosławicach, odsłoniętą w 21. rocznicę wydarzeń z sierpnia 1936 roku. To w Polsce lata głębokiego komunizmu. Pamięta Pan okoliczności tego wydarzenia?

– Zgadza się. Ale to zarazem czas odwilży politycznej po roku 1956, czas zmian na najwyższym stanowisku I sekretarza PZPR; po ustąpieniu Edwarda Ochaba funkcję tę objął Władysław Gomułka, więziony za czasów stalinowskich. Gomułka zdobył niekwestionowaną popularność wśród społeczeństwa, które oczekiwało od niego przeprowadzenia wielu reform. W takich warunkach odradzał się powoli Ruch Ludowy. Okres ten był niezwykle krótki, a stronnictwo - aby w pełni się usamodzielnić i stanąć na nogach - potrzebowało właśnie czasu, którego PSL wcześniej nie miał. Odsłonięcie tablicy nastąpiło 15 sierpnia 1957 roku i było dla mnie wielkim osobistym moralnym zwycięstwem, ponieważ byłem pomysłodawcą i głównym arbitrem tego wydarzenia. Władze ZSL przyjęły i w pełni zaaprobowały ułożony przeze mnie tekst. I tak powstała owa tablica, która godnie wznosi się do tej pory na budynku Domu Ludowego w Wierzchosławicach.

Tablica upamiętniająca ofiary „manifestacji wierzchosławickiej" z 1936 roku

– Dziękuję za rozmowę.

Janusz Skicki

70. rocznica wybuchu II wojny światowej

1 września 2009 r. minęła 70 rocznica napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę. Dzień ten był dla ogromnej większości Polaków dniem zadumy i refleksji nad losami naszej Ojczyzny. Lata II wojny światowej i okupacji niemieckiej to lata okrutnego, krwawego terroru.

Agresywna polityka Hitlera, aneksja Austrii, Czechosłowacji, żądania wobec Polski, liczne prowokacje i akcje dywersantów niemieckich nie pozostawiały złudzeń co do mających nastąpić wydarzeń. Przed zbliżającym się niebezpieczeństwem ze strony hitlerowskich Niemiec ostrzegał Wincenty Witos, przebywający od 1933 roku na politycznej emigracji w Czechosłowacji.

Idą wypadki największej miary, zmienia się karta Europy, drze się ostatnie szpargały układów. Nie wiemy, kiedy rozpędzone i rozzuchwalone prusactwo uderzy w nasze ściany, ale wiemy, że ono to zrobi.

Czując zagrożenie, Witos wrócił potajemnie do Polski w marcu 1939 roku. Mimo problemów ze zdrowiem podjął działalność polityczną, a jej głównym celem było uświadomienie społeczeństwa wobec zagrożenia ze strony Niemiec.

Będąc w Warszawie pod koniec sierpnia 1939 r. Witos nagle otrzymał depeszę o śmieci żony Katarzyny. Był to ostatni dzień sierpnia. Pogrzeb odbył się 2 września na cmentarzu w Wierzchosławicach, już w warunkach wojennych. Witos w czasie pogrzebu był bardzo przygnębiony. Do jednego z sąsiadów powiedział jakże wymowne słowa: *Umarła żona, ale umiera i Polska…*

3 września pojechał pociągiem w kierunku Lwowa, mając nadzieję, że tam uda się lepiej zorganizować obronę i zatrzymać Niemców. Niestety, pociągi jechały bardzo wolno, były ostrzeliwane przez myśliwce niemieckie. 6 września Witosowi udało się dotrzeć dopiero w okolice Rzeszowa. Na stacji kolejowej Rudna Wielka (8 km od Rzeszowa) pociąg, którym jechał, został zbombardowany. Wybuch i odłamki szkła poraniły mu twarz. Dozorca stacji kolejowej rozpoznał Witosa i opatrzył, następnie furmanką przetransportował w okolice Jarosławia, do dworu hr. Jana Drohojowskiego w Cieszacinie. Tam, po kilku dniowej kuracji, Witos został aresztowany przez gestapo i wtrącony do więzienia w Jarosławiu, a następnie przewieziony do więzienia w Rzeszowie, które mieściło się w byłej rezydencji książąt Lubomirskich. Znając polityczną działalność Witosa, gestapo kilkakrotnie próbowało skłonić go do współpracy, proponując nawiązanie rozmów w sprawie utworzenia rządu. Bez powodzenia.

W więzieniu w Rzeszowie Witos wydał odezwę do chłopów pt. *Kilka uwag do Braci Włościan i innych Polaków*, w której napisał m.in.: *Wolna Ojczyzna, niepodległe państwo są największym i najcenniejszym skarbem każdego narodu, dla którego wszystko należy poświęcić".* Miał na myśli dalszą walkę o niepodległość Ojczyzny, aż do zwycięstwa.

Ostatnie lata wojny Wincenty Witos spędził w Wierzchosławicach pod nadzorem miejscowego gestapo, stamtąd też został jesienią 1944 roku przewieziony przez partyzantów w okolice Słupi Jędrzejowskiej, w województwie świętokrzyskim, gdzie wraz z rodziną miał zostać objęty akcją przerzutową do Londynu. Wcześniej przygotowane lądowisko pod Mękaszewem, na którym lądować miał samolot, z powodu opadów deszczu i listopadowej aury nie nadawało się do użytku. Obiecany samolot nie nadleciał.

W Słupi Witosem opiekował się właściciel tamtejszego folwarku - Marian Rudziński, on też przygotował wszystkie niezbędne do-

Kennkarte Wierzchosławice
Tarnów Krakau
Kennnummer 798
Gültig bis 3.VII.1947
Name Witos
Vorname Wincenty
Geboren am 21.I.1874
Geburtsort Wierzchosławice
Kreis Tarnów Distrikt Krakau
Land
Beruf Landwirt/Rolnik/
Religion röm.-kath.-
Besondere Kennzeichen
Tarnów, den 3.VII. 1942
Der Kreishauptmann
I.A.
AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE
Wierzchosławice Dwudniaki 1
Tarnów

Kenkarta Wincentego Witosa wydana przez władze niemieckie

kumenty, w tym kenkartę z fałszywym nazwiskiem, która miała zapobiec ewentualnemu rozpoznaniu Witosa przez hitlerowców.

Dla Wincentego Witosa i narodu polskiego wrzesień 1939 r. i lata okupacji były dniami ciężkiej próby; sprawdzianem patriotyzmu i odpowiedzialności za losy Ojczyzny. Mimo ogromnej przewagi militarnej wroga Polacy bronili ojczystej ziemi z honorem, walcząc do końca.

Warto w tym momencie przypomnieć również wydarzenia, które toczyły się w pierwszych dniach września 1939 r. na terenie Wierzchosławic - rodzinnej wsi Wincentego Witosa - i w okolicznych wsiach.

Już 2 września krakowska 6 Dywizja Piechoty toczyła ciężki bój pod Pszczyną z niemiecką brygadą pancerną i oddziałami piechoty. Wielkie straty w tej bitwie poniósł tarnowski 16 pułk piechoty. Wiadomość o niej dotarła także do Wierzchosławic i wywołała wielki smutek i niepokój, bo właśnie do tego pułku powołano wielu rezerwistów z okolic Tarnowa i Wierzchosławic. Po bitwie pod Pszczyną 6 Dywizja Piechoty, a także 21 Dywizja Piechoty Górskiej - rozpoczęły odwrót przez Kraków, Niepołomice, Rylową, w kierunku mostu na Dunajcu w Biskupicach Radłowskich. Linia rzeki Dunajec miała być nową linią obrony, ustaloną przez naczelne dowództwo.

3 września, w niedzielę, odbył się odpust w Wierzchosławicach, w którym uczestniczył ks. W. Kornaus z Radłowa i ks. Sitko z Zabawy. Wtedy też niemieckie bombowce próbowały zbombardować fabrykę w Mościcach. W czasie procesji odpustowej wokół kościoła pojawiły się nagle nisko lecące samoloty niemieckie, wśród

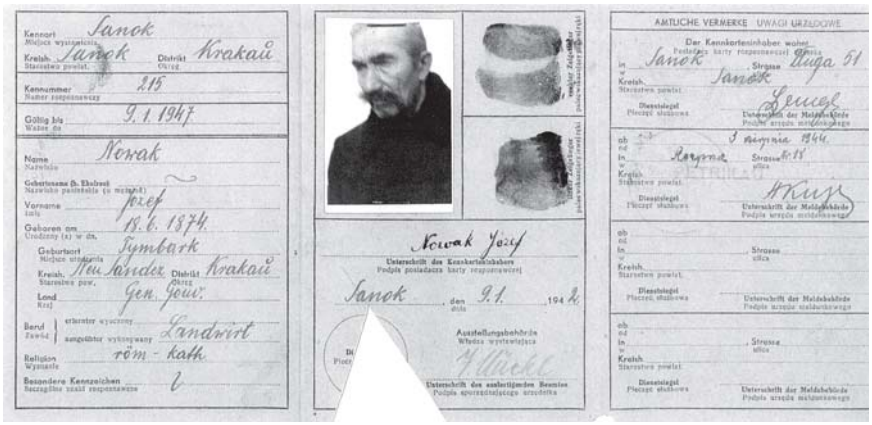

Fałszywa Kenkarta na nazwisko Józef Nowak, którą W. Witos posługiwał się w czasie próby wyjazdu do Londynu w 1944 roku

uczestników wybuchła panika, ludzie uciekali do kościoła, obawiając się ostrzału.

5 września, około godziny 16-tej, niemieckie samoloty zbombardowały stację kolejową Brzesko-Słotwina i stający tam pociąg ewakuacyjny z ludnością cywilną. Źródła podają, że zginęło wówczas 200-250 osób. W nocy z 6 na 7 września saperzy polscy z 24 Dywizji Piechoty wysadzili most kolejowy na Dunajcu pod Bogumiłowicami, obawiając się że oddziały niemieckie mogłyby odciąć drogę odwrotu polskim wojskom, które jeszcze nie doszły do mostu w Biskupicach Radłowskich. W tym czasie Oddziały 21 Dywizji Górskiej toczyły walki o Bochnię, a potem, pod naporem wojsk niemieckich, wycofały się na linię Dunajca przez Bielczę i Borzęcin.

W rejonie tarnowskim ciężkie walki nadal toczyły się w Radłowie i w okolicy mostu na Dunajcu w Biskupicach Radłowskich. 7 września niemiecka 2 Dywizja Pancerna, posuwająca się od Zakliczyna i Wojnicza, uderzyła ok. godz. 17-tej na Radłów, a potem na Biskupice Radłowskie, w celu opanowania mostu, przez który przeprawiały się polskie pułki. Doszło do ciężkich walk, w wyniku których 4 Pułk Podhalański zdołał odbić i utrzymać na krótko Radłów. W budynku Szkoły Powszechnej w Radłowie grupa oficerów i żołnierzy polskich utworzyła punkt oporu, blokując Niemcom drogę prowadzącą do mostu. Gdy zostali okrążeni, nie poddali się mimo trzykrotnego wezwania niemieckiego dowódcy. Walczyli do końca. 8 września miotaczami ognia Niemcy spalili budynek szkoły, wraz z obrońcami. Bitwa radłowska trwałą całą noc z 7 na 8 września, a jej bilans wyniósł około 250 poległych żołnierzy polskich i około 100-150 niemieckich. Dokładnej liczby nie ustalono.

W 2003 roku, aby uczcić pamięć poległych za Ojczyznę w bitwie o Radłów, na miejscu spalonej szkoły i bohaterskiej śmierci oficerów i żołnierzy polskich Społeczny Komitet w Radłowie wybudował pomnik Bohaterów Września 1939 roku. Odtąd w każdą rocznicę bitwy pod Radłowem odbywa się patriotyczna uroczystość ku czci poległych, z udziałem kombatantów, rodzin żołnierzy, władz i społeczeństwa. W tym roku uroczystość ta miała wyjątkowy charakter, odbyła się bowiem w 70. rocznicę tej sławnej bitwy.

Roman Kucharski

Martyrologia wsi polskiej w okresie drugiej wojny światowej

Obecny stan badań nad tragicznymi dziejami Polski w latach II wojny światowej wszedł w nową, bardziej doskonałą fazę realizacji, dającą rzeczywiste szanse na poważne, zobiektywizowane, pogłębione i wiarygodne poznanie perspektywy dziejowej lat 1939-1945. Pozwala na zintensyfikowanie zarówno badań historycznych, jak i prawnych, ale także socjologicznych, medycznych i politologicznych nad faszyzmem, komunizmem, okupacją i totalitaryzmem. Za rozwijaniem tych badań przemawiają zarówno względy poznawcze, jak też i społeczno-prawne oraz moralno-polityczne. Bez uwzględnienia tragicznych doświadczeń historii Polski i Polaków z lat 1939-1945, nie można w istocie mówić dzisiaj o prawach człowieka, demokracji czy też kształtowaniu wspólnoty międzynarodowej i międzypaństwowej.

I chociaż realizowany od lat program szacowania strat osobowych i ofiar represji II wojny światowej, którego dotychczasowe rezultaty badawcze, opublikowano ostatnio w nawiązaniu do 70. rocznicy wybuchu wojny, nie wyodrębnia strat ludzkich i materialnych wsi polskiej – celowym jest przypomnienie właśnie w tym miejscu danych dotyczących strat i szkód wojennych, poniesionych przez ludność wiejską.

Istniejące w tym zakresie szacunki i wyliczenia oparte zostały na sprawozdaniach Biura Odszkodowań Wojennych, powołanego w 1945 roku i działającego przy Prezydium Rady Ministrów

Według danych tego Biura, ogółem w II wojnie światowej straciło życie 6 mln 280 tys. Polaków i obywateli polskich, z tego 644 tys. w wyniku działań wojennych (wojsko – 125 tys., ludność cywilna – 521 tys.), a 5 mln 584 tys. na skutek masowego terroru i eksterminacyjnej polityki okupanta hitlerowskiego i sowieckiego Obecne, publikowane dane, weryfikują nieco szacunki Biura, dotyczące strat osobowych i przyjmują, że w czasie II wojny , pozbawionych zostało życia około 5 mln 470 - 670 tys. obywateli polskich.

Podczas II wojny światowej Polska utraciła 38% całego przedwojennego majątku narodowego, w tym połowę środków trwałych przemysłu, 55% majątku rolnictwa, 84% środków transportu kolejowego, 60% dóbr nauki i szkolnictwa. Są to oczywiście niektóre tylko dane. Te dotyczące wysiedleń, wywózek, zsyłek, przymusowej pracy, dzieci wywożonych w celach germanizacyjnych, czy też osób dotkniętych skutkami masowych zachorowań, np. na gruźlicę – również były przedmiotem opracowań i szacunków. Dodać należy, że oprócz danych szacunkowych, zbieranych przez Biuro Odszkodowań Wojennych, ustalenia co do strat i szkód wojennych Polski w latach 1939-1945 czyniła również była Komisja Ministerstwa Finansów, Ministerstwo Odbudowy, Ministerstwo Leśnictwa i inne urzędy państwowe.

I tak z dostępnych danych wynika między innymi, że w następstwie II wojny światowej zniszczeniu uległo 554 tys. zagród wiejskich (najwięcej w województwach: warszawskim, kieleckim, białostockim, poznańskim i rzeszowskim – według podziału administracyjnego z 1947 r.), co spowodowało – licząc według wartości waluty polskiej z 1938 roku – straty na łączną sumę 1.573.889 tys. złotych.

Gospodarka straciła ok. 1 mln 908 tys. sztuk koni, 5 mln 905 sztuk bydła.

Powołana w Ministerstwie Finansów Komisja do spraw ostatecznego ustalenia szkód i strat, powstałych także na skutek zabranych przez okupanta z terytorium Polski (z wyłączeniem Ziem Odzyskanych) dochodów czynników wytwórczych, gdy chodzi o rolnictwo, ustaliła, że straty z tego tytułu (np. wywłaszczenie z gospodarstw, kontyngenty mięsne i zbożowe, odebrany przychówek) - zamknęły się kwotą 6.062 mln złotych, o wartości nominalnej z 1938 roku).

Za najistotniejsze straty uznać należy – co jest oczywiste – straty ludzkie, biologiczne.

W 1969 roku była Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce powołała Zespół do sprawy badania eksterminacji wsi. Analogiczne zespoły powołano w strukturach terenowych tej Komisji. W skład zespołów wchodzili działacze ówczesnego ZSL, ZBoWiD, oraz szeroki aktyw społeczny, mający za zadanie gromadzenie, zabezpieczenie dokumentacji oraz opracowanie problematyki eksterminacji wsi polskiej. Przedsięwzięcie to było niezwykle istotnym. Pozwoliło w połączeniu z akcją ankietyzacji wsi prowadzoną w niektórych regionach kraju na przełomie lat 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku, na ustalenia chociażby częściowe, które odnosiły się do pacyfikacji wsi połączonych z rozstrzeliwaniem mieszkańców, paleniem zagród, grabieżą mienia itp. W oparciu o prace tego Zespołu ustalono, że w czasie działań wojennych oraz okupacji niemieckiej w Polsce około 400 wsi zostało w ten sposób zniszczonych, a ich mieszkańcy - zamordowani. Z tej liczby – 105 takich tragicznych zdarzeń miało miejsce w województwie lubelskim, 87 w krakowskim, 77 w kieleckim, a 64 w rzeszowskim. Z tych ustaleń wynikała oczywista refleksja, że ludność wiejska wymienionych województw, która najbardziej ucierpiała, zamieszkiwała tereny na których koncentrowała się działalność oddziałów partyzanckich, AK, BCh i innych.

Prowadzone przez byłą GKBZHwP i jej struktury terenowe śledztwa oraz ustalenia powołanego w 1969 roku Zespołu, przynosząc obfity materiał dokumentacyjny, stały się inspiracją do dalszych publikacji, dotyczących martyrologii wsi polskiej.

Zawarte w tych opracowaniach dane, oparte na zgromadzonym wówczas materiale śledczym pozwoliły na ustalenia - odnoszące się tylko do zabójstw i podpaleń, dokonanych w ramach terroru na wsi Kielecczyzny w latach 1939-1945 - że w okresie tym niemiecki okupant dokonał łącznie 1.514 aktów terroru i 137 podpaleń, w trakcie których życie straciło 10.362 mieszkańców wsi (najwięcej w powiatach: końskim, starachowickim i kozienickim).

Z kolei na Białostocczyźnie dokonano w latach 1939 i 1941-1945 łącznie 147 pacyfikacji wsi na skutek czego życie straciło 1.822 mieszkańców wsi (najwięcej w powiatach: Wysokie Mazowieckie, Grajewo i Bielsk Podlaski).

Powyższe opracowania, jak też i te, które publikowano wcześniej obejmując nimi np. teren województwa lubelskiego, na którym niemiecki okupant przeprowadził ponad 260 akcji terrorystycznych i represyjnych na wsi, skutkiem czego życie straciło ponad 7 tysięcy osób - nie wyczerpały, rzecz jasna, potrzeb badawczych nad problematyką martyrologii polskiej wsi.

Martyrologia mieszkańców wsi polskiej w okresie II wojny światowej, w granicach Rzeczypospolitej sprzed 17 września 1939 roku, związana jest z ofiarami, stratami i szkodami poniesionymi przez ludność wiejską nie tylko z rąk żołnierzy i funkcjonariuszy III Rzeszy Niemieckiej i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Obejmuje ona także cechujące się szczególnym okrucieństwem zbrodnie popełnione przez nacjonalistów ukraińskich.

Polska poniosła proporcjonalnie największe straty biologiczne, kulturalne i materialne spośród wszystkich krajów napadniętych i okupowanych w czasie II wojny światowej, dlatego też przez cały okres tej wojny brała udział w inicjatywach międzynarodowych, mających na celu potępienie nieludzkich zbrodni przez państwa, które złamały obowiązujące prawo narodów, a zwłaszcza IV Konwencję Haską z 1907 roku i Konwencję Genewską z 1929 roku. Polska jako jedno z pierwszych państw, wydała specjalną ustawę karną, dotyczącą odpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy Niemieckiej tzw. dekret sierpniowy z dnia 31. 08.1945 roku.

Przeogromna dokumentacja martyrologii wsi, a zwłaszcza zbrodni popełnionych na jej mieszkańcach w okresie II wojny światowej nigdy jednak nie została w pełni – podobnie jak i obecnie – wykorzystana. Dokumentacja ta pozostawia dzisiaj trudne do przecenienia możliwości badawcze, stwarza rozległą przestrzeń poszukiwawczą, zarówno dla historyków jak i prawników.

dr Antoni Kura
prokurator IPN

Wspomnienie o Franciszku Buchaczu(1929 – 2009)

22 maja br. na cmentarzu parafialnym w Skrzyszowie odbył się pogrzeb zmarłego dwa dni wcześniej Franciszka Buchacza.

Z zawodu, wykształcenia i zamiłowania był leśnikiem. W wieku 7 lat został uczniem Szkoły Powszechnej w rodzinnych Wierzchosławicach, gdzie przyszedł na świat jako syn Wawrzyńca i Heleny z Bodziochów. Po okupacji hitlerowskiej został uczniem Jednorocznej Szkoły Rolniczej, a następnie słuchaczem Uniwersytetu Ludowego w Wierzchosławicach. Równocześnie z nauką w UL ukończył kurs księgowości i dzięki temu od 1949 r. znalazł zatrudnienie przy budowie nowego gmachu Uniwersytetu Ludowego. Od 1950 r. Franciszek Buchacz pracował jako księgowy w Nadleśnictwie Wierzchosławice, a następnie (chwilowo - do 1953 r.) w Nadleśnictwie Niepołomice, ponieważ lasy wierzchosławickie przejął wojskowy pion Zakładów Mechanicznych, lokalizując w nich swoją strzelnicę i w ślad za tym obsadzając Nadleśnictwo swoimi ludźmi. Od 1959 roku przez niespełna dwa lata był kierownikiem biura w Nadleśnictwie Kalwaria Zebrzydowska.

Pracę biurową łączył z dokształcaniem się w systemie dla pracujących. W roku 1960 ukończył Technikum Leśne w Krasiczynie, aby niedługo potem przeprowadzić się z rodzinnych Wierzchosławic i objąć stanowisko leśniczego w Skrzyszowie. Ta placówka była ostatnim miejscem Jego pracy; z niej - w 1991 r. - przeszedł na emeryturę.

Z tarnowskim ruchem ludowym związał się w zupełnie naturalny sposób, poprzez swojego ojca, który należał do PSL-Piast, i na tyle dobrze znał się z Witosem, że jego żona została matką chrzestną małego Franciszka.

W latach 1945-1948 Franciszek Buchacz wstąpił do wierzchosławickiego koła Wici, gdzie pod opieką Juliana Bąka i Henryka Lorkiewicza stał się ideowym wiciarzem. W krótkim czasie zafascynował się klasyczną kulturą ludową, a zwłaszcza śpiewem i tańcem. Z czasem utworzył nawet własny zespół, którego członkowie występowali w znanym zespole „Swojacy".

Nigdy nie wstąpił w szeregi ZMP, zakładając w swojej wsi w 1956 r. koło ZMW-Wici, w którym został prezesem, aktywnie rozwijając pracę kulturalno-oświatową.

Po osiedleniu się w Skrzyszowie szybko nawiązał współpracę z tamtejszymi działaczami ludowymi, m.in. z Alojzym i Stanisławem Bednarzami, czy Michałem Hoimem. Dzięki zaangażowaniu w pracę już w 1965 r. przyszło mu piastować urząd radnego gromadzkiego, a po utworzeniu gmin w 1972 r. został pierwszym przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Skrzyszowie.

Czynnie uczestniczył w życiu społecznym Skrzyszowa, nawiązując współpracę z kierownictwem Szkoły Podstawowej, gronem pedagogicznym i komitetem rodzicielskim tejże placówki.

W pracy zawodowej pełnił rolę przewodniczącego Rady Zakładowej pracowników leśnictwa.

Od momentu osiedlenia się na stałe w powiecie tarnowskim zaczął regularnie bywać na dorocznych spotkaniach, jakie na wierzchosławickim cmentarzu, przy grobie Witosa, organizowali tzw. konfederaci krakowscy, ze Stanisławem Mierzwą na czele. Było zatem czymś naturalnym, że znalazł się w grupie członków-założycieli Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach.

Śmierć Franciszka Buchacza spowodowała niewątpliwie dużą wyrwę w szeregach PSL. Liczny udział tak wielu ludzi w Jego pogrzebie dowodzi, że wszędzie tam, gdzie się pojawił, robił coś dobrego i pozostawił po sobie żywą pamięć.

Jan Hebda

Pożegnaliśmy proboszcza

23 czerwca br. zmarł proboszcz parafii Wierzchosławice, ks. prałat Stanisław Wdowiak. Żegnały Go cztery dni później tłumy wiernych, wśród których było ponad 150 osób duchownych. Uroczystą mszę świętą celebrował tarnowski ordynariusz, biskup Wiktor Skworc, a niezwykle wzruszająca homilię wygłosił arcybiskup Zygmunt Zimowski – prywatnie kuzyn Zmarłego. Ks. Stanisław spoczął na wierzchosławickim cmentarzu parafialnym.

Niby wiedzieliśmy o ciężkiej chorobie naszego proboszcza, o mało optymistycznych rokowaniach, o zbliżającym się końcu Jego życia. A jednak wiadomość o śmierci naszego Pasterza bardzo nas wszystkich zasmuciła. Najstarsi parafianie, do których się zaliczam, pamiętają Stanisława Wdowiaka jeszcze z czasów, gdy był u nas wikariuszem, a Wierzchosławice były Jego pierwszą parafią. Ksiądz Stanisław był katechetą w szkole w Ostrowie. Właśnie zaczęły powstawać w parafii oazowe grupy młodzieżowe. Był dobrym organizatorem, toteż młodzież chętnie zbierała się na wspólne nabożeństwa, wycieczki-pielgrzymki, próby teatralne, w efekcie których grano potem w naszej i w okolicznych parafiach przedstawienia jasełkowe.

Zanim w 1992 roku został u nas proboszczem, pełnił podobne funkcje w Tarnowie i w Bochni. Zawsze wtedy odwiedzaliśmy Go na tych parafiach. Pamiętam jak bardzo cieszył się z tych odwiedzin i zawsze wówczas wypytywał o członków tych grup oazowych, które uważał po trosze za swoje dzieci.

W Tarnowie zaczęły się Jego kłopoty ze zdrowiem. W Bochni prowadził kancelarię księdzu Dziubaczce. Musiał to robić wzorowo, skoro Bochnia obdarzyła Go godnością Kanonika Honorowego Kapituły Kolegiackiej. Pełnił różne zaszczytne i odpowiedzialne funkcje, m.in. duszpasterza rolników i dekanalnego wizytatora nauki religii w dekanacie Wojnicz. Z tej pierwszej funkcji, jak mi się wydaje, był ks. Stanisław szczególnie dumny, bo jak mało kto na nią zasługiwał. Zawsze miał świadomość swojego wiejskiego rodowodu, podkreślał swoje chłopskie pochodzenie, często w rozmowach prywatnych wspominał o ciężkiej pracy w gospodarstwie swoich rodziców, zawsze też chciał mieć swoje, choćby niewielkie, przy plebanii. Kiedy mnie odwiedzał, zawsze zaglądał do stajni, żeby popatrzeć jak się miewają moje zwierzęta. Lubił porównywać swoje z moimi, skromnie oceniając zazwyczaj, że te moje są bardziej okazałe. Motywował się chyba wtedy do poświęcania większej uwagi plebańskiemu gospodarstwu.

Ks. Stanisław Wdowiak na uroczystości 25-lecia Muzeum Wincentego Witosa, Wierzchosławice 1997 r.

Ksiądz Wdowiak uczestniczył Opłatkach Bożonarodzeniowych, organizowanych w Tarnowie przez PSL, celebrował msze podczas corocznych Zaduszek Witosowych, bywał na spotkaniach organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum W. Witosa w Wierzchosławicach. Wreszcie – prowadził pielgrzymki rolników do Częstochowy, na Dożynki, zachęcając ich do jak najliczniejszego w nich udziału.

Gdy do nas powrócił jako proboszcz, cechowała Go niezwykła determinacja. Dla nas, wierzchosławickich parafian, pozostanie na zawsze w pamięci nie tylko jako duszpasterz, ale także jako dobry gospodarz, przez cały czas wyjątkowo zaangażowany w rozwój parafii; zatroskany o budowę kaplicy cmentarnej, dbający o wygląd cmentarza i kościoła, jego otoczenia. To księdzu Wdowiakowi zawdzięczamy powstanie nowego domu parafialnego, gdzie dziś mieści się m.in. gminne przedszkole; z jego inicjatywy powstała przy kościele grota Matki Bożej Fatimskiej. Ostatnie dzieło, podjęte już w końcowej fazie choroby, to remont kościoła.

Bez najmniejszej wątpliwości zmarły w wieku 57 lat nasz proboszcz - ks. prałat Stanisław Wdowiak na zawsze zapisał się pozytywnie w pamięci nie tylko swoich parafian z Wierzchosławic.

Jan Ogar

Minęło 70 lat Publicznej Szkoły Podstawowej im. Wincentego Witosa w Kowalach

24 maja 2008 roku obchodziliśmy jubileusz 70-lecia istnienia naszej szkoły. Była to okazja do przypomnienia historii naszej jubilatki, do wspomnień. Gościliśmy wielu absolwentów, nawet z Kanady i Australii. Trudno bowiem być obojętnym wobec miejsca, w którym zostawiło się część życia.

Źródła historyczne podają, że pierwszą szkołę w Kowalach (gmina Praszka, powiat Olesno woj. opolskie) zorganizowano prawdopodobnie na początku II połowy XIX w. w pobliżu dworu na ul. Wieluńskiej. Był to dom z jedną klasą i mieszkanie dla nauczyciela, wraz z zapleczem gospodarczym. Okres nauki trwał trzy zimy, od listopada do kwietnia. Przez resztę roku dzieci musiały pracować w gospodarstwach swoich rodziców. Nazywano ją „zimową szkołą ruską". Program nauczania obejmował naukę pisania, czytania po polsku, matematykę - zwaną rachunkami i j. rosyjski.

W okresie I wojny światowej szybko rozwinęła się szkoła w Kowalach. Do programu wprowadzono historię Polski, a nauka trwała cały rok. Z powodu braku miejsca dla wszystkich klas, nauczano dzieci w domach prywatnych, rozrzuconych po całej wsi. Było to duże utrudnienie zarówno dla uczniów, jak i dla nauczycieli. Pomyślano więc o budowie nowej szkoły. Zdecydowano budować na gruntach p. Rocha Seberki przy ul. Ożarowskiej, na Placu Wiejskim. Rozpoczętą budowę przerwano i ostatecznie postanowiono wybudować szkołę na gruntach rolników: Franciszka Tobisa, Piotra Gobisa i Franciszka Mani - przy obecnej ul. Szkolnej. Tak powstała nowoczesna szkoła z dużą salą gimnastyczną. Z informacji władz oświatowych wynika, że na takim poziomie i w takich rozmiarach w ówczesnej Polsce były tylko trzy wiejskie szkoły.

Głównym organizatorem i projektodawcą naszej szkoły był kierownik Jan Herduś. Budowę rozpoczęto w maju 1936 r. Kierownictwo budowy objął inż. Bolesław Daniecki z Wielunia, a majstrem był Feliks Juszczak z Kowali. W maju 1937 roku Jan Herduś został służbowo przeniesiony do szkoły w Wójcinie. Dwa lata później dostał się do niewoli radzieckiej i do obozu jenieckiego w Kozielsku, a następnie na podstawie rozkazu władz radzieckich z dnia 16 kwietnia 1940 r. dotyczącego likwidacji polskich oficerów, wraz ze swoim uczniem z Kowali inż. ppor. Walentym Nogą zostali zamordowani w Katyniu. Budowę dokończył Franciszek Zamorski na początku 1938 roku. Młodzież po raz pierwszy w roku szkolnym 1938/39 przestąpiła progi tej szkoły. Niestety, na krótko, bo przyszły lata II wojny światowej. W budynku kwaterowały wojska niemieckie.

Podczas okupacji w Kowalach trwało tajne nauczanie. Naukę w szkole zorganizowano dopiero w lutym 1945 roku. Kierownikiem szkoły po wojnie był nadal Franciszek Zamorski - do 1946 roku. Kolejnymi kierownikami byli: Adam Słodziński (1946 – 1972), Marian Piesyk (1972 – 1985), mgr Stanisław Białas (1985 – 1997), mgr Jan Ryglewski (1997 – 2007, od 2001 również jako dyrektor przedszkola). Od września 2007 roku mam zaszczyt piastować stanowisko dyrektora Publicznej Szkoły Podstawowej w Kowalach, wraz z oddziałami przedszkolnymi.

Ważnym wydarzeniem w życiu szkoły było nadanie imienia Wincentego Witosa i wręczenia sztandaru 25 listopada 1984 roku. Kierownikiem szkoły był wtedy Marian Piesyk. Wskazania Wincentego Witosa nie straciły na aktualności. Jego słowa: „Uczcie się, czytajcie, zdobywajcie wiedzę za wszelką cenę. Idźcie z czasem i postępem, ale szanujcie prawdę i dogmaty wiekami i tradycją uświęcone, bądźcie wolni, bo jak roślina bez słońca, tak człowiek nie może się obejść bez wolności" - są nam bliskie i wskazują nam kierunki działań.

Nasza szkoła jest ściśle związana z historią Polski. Na murach widnieją przy wejściu głównym dwie tablice pamiątkowe. Ta umieszczona po lewej stronie poświęcona jest poległym za Młodą Polskę bojownikom o wolność w latach 1918-1921. Druga, po prawej stronie, upamiętnia poległych w walce, zamordowanych przez III Rzeszę i rozstrzelanych przez NKWD w czasie II wojny światowej mieszkańców Kowali. Nasza młodzież wzrasta w duchu poszanowania tych miejsc, które stanowią skarbnicę wiedzy o przeszłości naszej miejscowości.

Szkoła jest miejscem, gdzie uczymy się pokonywać trudności. „Jak w uczniowskim zeszycie jakieś trudne zadanie, takie trudne jest życie, wielki znak zapytania" - pisał poeta. Każda szkoła jest instytucją wychowania i kształcenia. Instytucją, czyli czymś trwałym, stabilnym, dającym oparcie, będącym mocnym punktem wyjścia i startu w świat młodych ludzi wprawionych w umiejętność rozróżniania dobra i zła, prawdy i fałszu, spraw ważnych i błahych. Taką też jest i nasza szkoła.

Obecnie, po okiem wykształconych nauczycieli, zdobywających kolejne stopnie awansu zawodowego, charakteryzujących się dużymi umiejętnościami, doświadczeniem pedagogicznym, wyczulonych na potrzeby swoich wychowanków, z oddaniem przystępujących do codziennej pracy - uczy się 49 uczniów i 33 przedszkolaków. Do dyspozycji mamy 8 sal lekcyjnych, salę gimnastyczną, pracownię komputerową i czytelnię multimedialną. W szkole mieszczą się dwie biblioteki: szkolna i publiczna. Łącznie teren szkolny obejmuje 0,9 ha powierzchni.

Młodzież szkolna

Możemy poszczycić się licznymi osiągnięciami naszych uczniów. Mamy finalistów i laureatów wojewódzkich konkursów przedmiotowych. Nasi uczniowie sięgają po trofea. Uprawiając różne dyscypliny aktywnie uczestniczą w gminnych i powiatowych zawodach sportowych. Wyróżniają się w nauce, zachowaniu, za co otrzymują świadectwa z wyróżnieniem, nagrody książkowe i dyplomy. Rozwijają swoje zainteresowania na zajęciach pozalekcyjnych. Nasza szkoła bierze udział w projektach unijnych, przez co uczniowie uczestniczą w dodatkowych zajęciach i kółkach zainteresowań.

To właśnie tu, w szkole, w naszym drugim domu łączą się cele rodziców, uczniów, nauczycieli i całej społeczności lokalnej. Tu układa się bardzo dobrze współpraca z organem prowadzącym szkołę – Urzędem Gminy Praszka, z rodzicami, Radą Sołecką, OSP, KGW, całą społecznością lokalną, której wyrazem są wszelkie wspólnie przeprowadzone prace modernizacyjne, wsparcie finansowe, podejmowanie stosownego stanowiska w różnych, znaczących dla szkoły sprawach. Szkoła jest ważnym ośrodkiem kulturalnym naszej miejscowości. Jak powiedział Cyprian Kamil Norwid: „Wszystko co wielkie, jest wielkie przez serce". Jestem dumna, że mogę tworzyć historię tej szkoły wspólnie z ludźmi wielkiego serca.

mgr Lidia Kowalska – Owczarek
Dyrektor Publicznej
Szkoły Podstawowej
im. Wincentego Witosa
w Kowalach

Promocja książki
Testament Wincentego Witosa
autorstwa Barbary Olak
oraz wieczorek wspomnieniowy
Odeszła, by pozostać
w naszej pamięci,
poświęcony Janinie Kupiec
13 września 2009 r.

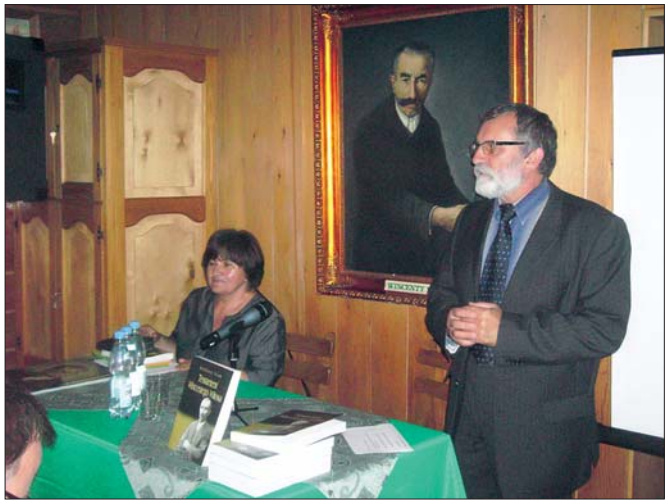

„Piast z zagrody Wincentego Witosa” Biuletyn Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach. **Wydawca:** Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach 33 – 122 Wierzchosławice, tel./fax 0 (pref.) 14-67-97-040. **Konto:** 79 1540 1203 2001 4270 3956 0002